

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

## Wiesław Kazanecki jako pracownik „Kontrastów” i „Białostockiego Informatora Kulturalnego”

We wstępie do autorskiego *Wyboru poezji* z 1989 roku Wiesław Kazanecki przedstawił własną wizję poezji, powiązaną z gorzką diagnozą współczesnego świata. Otóż, pisał poeta w 1985 roku, żyjemy w rzeczywistości, w której wszystkie zdarzenia dzieją się i docierają do nas równocześnie, bez jakiegokolwiek – chronologicznego, hierarchicznego, aksjologicznego – porządku.

Artyści mojej epoki, przeczuwając, że świat jest już inny niż nasze nawyki patrzenia, zaczęli go udużwiać, wielbić chaos, abstrakcję, rozsypane szczątki.

Nie ma chaosu. To tylko nasze patrzenie jest niedoskonałe<sup>1</sup>.

Formą takiego udoskonalonego, porządkującego, scalającego patrzenia ma być sztuka, „żywe ludzkie oko”, jak ją określa Kazanecki. Jej oddziaływanie to jednak proces rozciągnięty w czasie:

Sztuka konstruuje idee, zbiorowe autosugestie, wyobrażenia człowieka o sobie i o świecie. Ten właśnie długofalowy wpływ na postawy i dążenia ludzkie określa potęgę sztuki<sup>2</sup>.

Co robić zanim, poprzez sztukę, dokona się „nowa humanistyczna synteza”? W jaki sposób doraźnie wpływać na rzeczywistość? Jak torować w niej drogę świętemu, poetyckiemu słowu? Jak na co dzień dawać

---

<sup>1</sup> W. Kazanecki, *Od autora*, [w:] idem, *Poezje wybrane*, Warszawa 1989, s. 7.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 11.

wyraz zaangażowaniu, cesze, według Kazaneckiego, niezbywalnej każdemu prawdziwemu artyście? Wydaje się, że formą działalności dopełniającą twórczość poetycką stało się dla Kazaneckiego dziennikarstwo i, ściśle z nim powiązana, niezwykła aktywność w życiu kulturalnym miasta. Celem mego artykułu jest przypomnienie sylwetki Wiesława Kazaneckiego nie tylko jako pracownika „Kontrastów” i redaktora naczelnego „Białostockiego Informatora Kulturalnego”, ale też inicjatora przedsięwzięć istotnych dla lokalnej kultury. Przyjęłam też założenie, by na tym etapie opracowania tematu oprzeć się wyłącznie na tekstach, nie tylko tych drukowanych w „Kontrastach” i „Białostockim Informatorze Kulturalnym”, ale też w prasie codziennej lat 70. i 80. Dla doprecyzowania rysów portretu Kazaneckiego-dziennikarza i animatora kultury konieczne jest uzupełnienie tych materiałów wspomnieniami osób, które były świadkami, uczestnikami i współpracownikami poety.

Obecność Wiesława Kazaneckiego w „Kontrastach” datuje się od początku istnienia pisma. W pierwszym numerze, w 1965 roku, kiedy miało jeszcze postać zainicjowanej przez Krystynę Marszałek jednodniówki, opublikowany został wiersz poety. W 1969 roku „Kontrasty” przeobraziły się w kwartalnik, w którym od trzeciego numeru Kazanecki, jak odnotowuje ówczesna redaktor naczelna Krystyna Marszałek, „społecznie” zaczyna prowadzić rubrykę *Post scriptum*, stanowiącą „formę rozmowy z autorami nadsyłającymi do redakcji swoje wiersze”. Niektóre z nich były publikowane. „Post scriptum pod redakcją Wiesława Kazaneckiego”, sygnowane rysunkiem listowej koperty, będzie obecne w „Kontrastach” aż do czerwca 1974 roku. Oficjalną, ujawnioną na łamach pisma przyczyną zamknięcia działu wymiany myśli z czytelnikami-aspirantami poezji było zniechęcenie i poczucie jałowości autora. W rzeczywistości kryło się za tym przejęcie pisma przez Klemensa Krzyżagórskiego, dawnego redaktora naczelnego „Odry”, który nadał „Kontrastom” zupełnie nowe oblicze.

Lektura kolejnych „odcinków” *Post scriptum* pozwala sformułować wnioski na temat rozumienia przez Wiesława Kazaneckiego idei poe-

<sup>3</sup> K. Marszałek, *Czas odległy, a jednak bliski*, Białystok 2006, s. 274.

tyckiego posłannictwa. Jej rodowodu – w takim kształcie – można się doszukiwać w modelu XIX-wiecznym, zwłaszcza w wydaniu Cypriana Norwida, na którego Kazanecki często się powołuje w *Listach* do Wilhelma Przeczka, gdzie poeta zdobywa się na szczerą poza zasięgiem cenzury, czytamy – 1969 rok:

(...) wierzę, że właśnie pisanie (czy w ogóle twórczość) artystyczna jest najwspanialszym zajęciem jakie w ogóle może wybrać człowiek. (...) Liczy się tylko pisanie – kreacja światów zbudowanych ze słów trwałych jak cegła, której używali Rzymianie – i to właśnie po wielu pozostanie – to i własna twarz (...)<sup>4</sup>;

1977:

Najważniejsze jest PISAĆ! To wymaga teraz siły! Ogromnej odporności. Ale czy może być coś ważniejszego, niż DAWANIE ŚWIADECTWA WŁASNEMU CZASOWI, niezależnie od tego, kiedy to ŚWIADECTWO otrzyma PIECZĘĆ publiczności – teraz czy za kilkadziesiąt lat?<sup>5</sup>.

Konsekwencją tych poglądów jest stosunek Kazaneckiego do osób nadsyłających mu swoje wiersze i ich poetyckich prób. Każdą z nich traktuje niezwykle poważnie, bez względu na to, czy autorem jest uczeń siódmej klasy czy rolnik z podlaskiej wsi. Skwapliwie poprawia błędy ortograficzne i stylistyczne, z godną podziwu cierpliwością odsyła do lektury współczesnej poezji nieudolnych kontynuatorów frazy rodem z wierszy Marii Konopnickiej, pieczołowicie wychwytuje z 30 nadesłanych utworów dwa godne uwagi obrazy. Nawet jeśli ironizuje i kpi, pobrzmiwa w tym szacunek dla czyjś marzenia o poezji. W światopoglądzie Kazaneckiego nie mieści się założenie, że pisanie można traktować jak niewinną zabawę słowem. Skoro poezja jest posłannictwem, skoro jest uświęconym świadectwem, łaską, należy do niej dojrzeć, być jej godnym,

<sup>4</sup> *List W. Kazaneckiego do W. Przeczka*, Białystok, 2 XII 1969 r., [w:] *Listy Wiesława Kazaneckiego do Wilhelma Przeczki*, Białystok 2000, s. 21-22.

<sup>5</sup> *List W. Kazaneckiego do W. Przeczka*, Białystok, 20 III 1977 r., [w:] *Listy...*, op. cit., s. 38.

najlepszym, wybranym, „uwierzytelnić się” jako człowiek. Dlatego bardzo serio będzie pisał:

Prosisz o radę: co ma robić uczennica klasy VII, jeśli już teraz pisze wiersze i posiada ambicje literackie na przyszłość. (...) Oprócz pisania powinnaś więc sumienniej niż inni wykonywać swoje obowiązki w szkole, dużo czytać, obserwować świat i ludzi, jednym słowem „magazynować” w sobie wiedzę i doświadczenie, stanowiące bezcenny kapitał człowieka, który chce zdziałać w życiu coś istotnego<sup>6</sup>.

W innym liście do adepta poezji czytamy:

Praca pisarza, jeśli ma być uwieczniona rzetelnymi osiągnięciami, należy do najmoźolniejszych i najbardziej wyczerpujących zajęć człowieka – jeśli zdecyduje się Pan podjąć ten niebagatelny trud – możemy wróżyć pewne szanse powodzenia. Na razie radzimy unikać tematów zbyt ogólnych (...), starać się natomiast zrozumieć i nazwać sprawy najprostsze, najbliższe Panu, codzienne<sup>7</sup>.

„Kreacja światów” nie jest bowiem dla Kazaneckiego ucieczką od rzeczywistości, przeciwnie, wyobraźnia artysty pełni wobec niej rolę poznawczą, porządkującą, przewodnią. Cytując Norwidowskie *Ogólniki* zaleca początkującym poetom, by usilnie próbowali „odpowiednie dać rzeczy słowo”, gdyż tędy wiedzie droga do prawdy. A prawda, jak pisał Norwid, jest nią i w obrotach planet, i w ziarnkach piasku.

Jesteśmy tu może tylko po to, by powiedzieć: dom, most, studnia, brama, dzbanek, owocowe drzewo, okno – najwyżej: kolumna, wieża...ale powiedzieć, zrozum, opowiedzieć tak, jak nawet samym rzeczom nie marzyło się nigdy<sup>8</sup>.

Radzi Kazanecki, tym razem słowami Rilkego. Aby mieć zdolność takiego dotykającego istoty rzeczy nazywania, trzeba najpierw odkryć sie-

<sup>6</sup> W. Kazanecki, *Post scriptum*, Białystok 2002, s. 12.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 90.

bie, swoją indywidualność, uwolnić się od literackich, konwencjonalnych klisz, wypracować oryginalną wizję świata. Miarą oddziaływania sztuki jest bowiem jej umiejętność wywoływania w odbiorcy „skutecznego zdziwienia”. Chodzi o to, aby „odświeżać” widzenie świata. Suma takich „zdziwień” może w efekcie doprowadzić do – i tu znowu pojawia się patronat Norwida – reorganizacji wyobraźni nie tylko jednostki, ale całego narodu.

Wydaje się, że wszystkie te uwagi i zalecenia, sformułowane w ramach blisko 70 edycji *Post scriptum*, można traktować jako komentarz do własnych twórczych założeń, swoisty program poetycki Kazaneckiego.

Rozgoryczenie poety, któremu dał wyraz w ostatnim *Post scriptum* z czerwca 1974 roku, jest tak naprawdę miarą jego zaangażowania i wiary, w myśl zasady, że im większe nadzieje pokładane w danym przedsięwzięciu, tym bardziej bolesne rozczarowanie. Trzeba też pamiętać o tym, że krytyczne uwagi redaktora, wynikające z wysoko postawionej sobie i innym poetyckiej poprzeczki, często prowadziły do bardzo nieprzychylnych, emocjonalnych reakcji. Trudno się zatem dziwić, że w poźegnalnym *Post scriptum* Kazanecki zwierzał się czytelnikom:

Tak więc przez z górą pięć lat pisywałem to „post scriptum” gorliwie, pracowicie, żmudnie, mozolnie, pilnie, mrówczo, starannie, ofiarnie, skrzętnie, znojnje i Bóg wie jak jeszcze, w nadziei, że spotka mnie to proste belferskie szczęście nauczania kogoś choćby poprawności stylistycznej, choćby ortografii, choćby nawyku czytania czegoś więcej niż rozkład jazdy przed wyjazdem na wczasy.

Tak więc ponad dwieście razy książyc odmienił się złoty, a żaden z moich korespondentów postępów nie poczynił nijakich...

W 1971 roku Kazanecki otrzymał w „Kontrastach” etat kierownika działu literackiego. Jak pisał do Wilhelma Przeczki 27 stycznia:

U mnie ostatnio spore zmiany. Chyba od 1 lutego porzucę pracę w szkole i obejmę dział literacki w „Kontrastach”.

Będę miał więcej czasu na pisanie, no i – o wiele atrakcyjniejszą pracę<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> List W. Kazaneckiego do W. Przeczki, Białystok, 27 I 1971 r., [w:] *Listy...*, op. cit., s. 27.

Nazwisko Kazaneckiego, wraz z dopiskiem w nawiasie: „dział literacki”, pojawia się w tym samym roku w marcowym numerze. Dzięki jego osobie „Kontrasty”, zgodnie z założeniami Krystyny Marszałek, stają się nie tylko łamami otwartymi na lokalnych twórców, ale też ważnym głosem wartościującym ich dokonania. To Kazanecki, poprzez *Post scriptum*, patronował szlifowaniu się talentu Jana Leończuka, za jego sprawą w piśmie pojawiały się wiersze Janusza Niczyporowicza, Jerzego Plutowicza, Jana Sochonia, Ryszarda Chodźki. Jako kierownik działu literackiego relacjonował i oceniał wydarzenia teatralne, poetyckie, muzyczne, jakie miały miejsce w regionie, przedstawiał kolejne edycje Festiwalu Muzyki i Poezji, recenzował książki, zwłaszcza te wykazujące związki z regionem północno-wschodnim. Zdarzało mu się zaprezentować redaktorski wybór wierszy skupionych na motywie cmentarza w listopadzie albo śniegu w styczniu.

Etat wiązał się z obowiązkiem pisania do każdego numeru odpowiedniej ilości tekstów, stąd polem dziennikarskiej aktywności Kazaneckiego stała się też publicystyka społeczna, niemal zawsze z nutą życia kulturalnego. Wśród poruszanych tematów wyróżnić można krąg zagadnień związanych z młodzieżą. Mamy więc cały cykl tekstów, które, cytując tytuł jednego z nich, można określić jako *W młodych oczach*. Kazanecki odnotował w nich „w możliwie najwierniejszej postaci”, jak deklaruje, wypowiedzi uczniów szkół średnich na temat różnych aspektów życia w ich rodzinnych miastach – Białymstoku, Suwałkach, Łomży, Augustowie. Jest też relacja „młodych pisarzy z różnych stron Polski, uczestniczących w 10-dniowej wycieczce po Białostocczyźnie, zorganizowanej przez Zarząd Główny Związku Literatów Polskich”<sup>10</sup>, reportaż o blaskach i cieniach praktyk studenckich, o festiwalu kultury staropolskiej w Łomży. W ramach spraw niezwykle istotnych dla życia miasta i młodych ludzi Kazanecki zajmuje się problemem uczelni wyższych w Białymstoku. Pisze o nieistnieniu skonsolidowanego środowiska studenckiego, które byłoby zdolne wygenerować własną, studencką kulturę na wysokim poziomie. Narzekając na brak jakiegokolwiek organizo-

<sup>10</sup> W. Kazanecki, *Wycieczka młodych pisarzy po Białostocczyźnie*, „Kontrasty” 1973, nr 12, s. 23.

wanej współpracy między Filią UW, Akademią Medyczną i Wyższą Szkołą Inżynierską Kazanecki zwierza się:

W marzeniach widziałem już ideał absolwenta naszych wyższych uczelni: lekarza lub inżyniera przesiąkniętego ideałami humanistycznymi i humanistę obeznanego z problematyką cywilizacji technicznej<sup>11</sup>.

Na marginesie trzeba przyznać, że to marzenie dziś jest chyba jeszcze dalsze realizacji, niż wtedy, w 1971 roku. Warto wspomnieć, że z inicjatywy „Kontrastów” odbyło się pierwsze w Białymstoku kolegium rektorskie – Kazanecki zarejestrował wypowiedzi ówczesnych rektorów wyższych uczelni, debatujących nad tym, że (tu tytuł) „nie stać nas na luksus rozproszenia”. Wywiady, rozmowy i wypowiedzi różnych osób zaopatrzone w ograniczony do minimum redakcyjny komentarz stały się specjalnością Kazaneckiego. „Ukryty” za osobą interlokutora nie musiał manifestować swoich poglądów.

Czy jego felietony, relacje i reportaże były zideologizowane zgodnie z socjalistycznym duchem czasu? Tak, jeśli za ideologizację uznamy zaangażowanie w los zwykłych ludzi i poczucie, że podjęte w ramach pracy dziennikarskiej działania mają im służyć, być użyteczne. Dla ilustracji tej tezy przywołam dwa teksty, za którymi kryją się pewne przedsięwzięcia, zaskakujące z perspektywy współczesnych nam praktyk dziennikarskich i edukacyjnych. W „Kontrastach” z maja 1971 roku pojawił się artykuł *Czy „strzechy” otwarte na przyjęcie poezji?*, w którym Kazanecki przedstawił własną analizę wyników ankiet przeprowadzonych wśród uczniów jednego z techników dla pracujących na temat współczesnej poezji. Uczniowie mieli sobie wybrać 2 tomiki wierszy wydanych w latach 60. lub 70., podzielić się wrażeniami z lektury i, ewentualnie, przedstawić własną wizję takiej poezji, która, ich zdaniem, miałaby szansę dotrzeć do szerszego odbiorcy i zaistnieć jako zjawisko ważne społecznie. Poziom i styl tych wypowiedzi niejednokrotnie przewyższa krytycznoliterackie dokonania współczesnych studentów polonistyki. Powaga, z jaką Kazanecki je traktuje, oddaje rangę, jaką miał dla niego problem kontaktu z czytel-

<sup>11</sup> W. Kazanecki, *W poszukiwaniu syntezy*, „Kontrasty” 1971, nr 6, s. 3.

nikami, pragnienie dotarcia poezji do szerokiego kręgu odbiorców, poza enklawą elit. Kazanecki naprawdę wierzył, że oryginalny, „świeży” obraz poetycki może poruszyć każdego, bez względu na poziom wykształcenia. Tym samym poezja byłaby uniwersalnym językiem wartości – nie na poziomie rezonerskiego moralizatorstwa, tylko kształtowania ludzkiej wrażliwości, wyobraźni, empatii.

Inny tekst, z czerwca 1972 roku, stanowi podsumowanie 6 miesięcy funkcjonowania na łamach „Kontrastów” cyklu artykułów *W naszej wszechnicy*, w którym pracownicy naukowcy mieli za zadanie w przystępny sposób przedstawić istotne zagadnienia wiedzy o sztuce. Wśród autorów tekstów pojawili się Halina Krukowska, Adam Dobroński, Andrzej Zbigniew Makowiecki, Danuta Buttler, Janina Kulczycka-Saloni, Piotr Wróblewski – wszyscy związani z białostocką Filią Uniwersytetu Warszawskiego. „Podsumowanie” polega na przeprowadzeniu ankiety wśród nauczycieli kilkudziesięciu szkół średnich, w której mają podzielić się uwagami na temat przydatności cyklu *W naszej wszechnicy* w ich pracy z uczniami. Wspólnie z pedagogami i pracownikami naukowymi zredagowany został też zestaw zagadnień, jakie będą poruszone w kolejnych wydaniach, m.in. tendencje rozwojowe we współczesnym teatrze, „antypowieść” w literaturze polskiej itd. Wniosek stąd taki, że dla Kazaneckiego i jego współpracowników nie istniał poziom intelektu czy teoretycznej abstrakcji, który zwalniałby z obowiązku myślenia o społecznej użyteczności. Przeciwnie, mądrość zobowiązywała do zaangażowania w naprawę świata, choćby poprzez poszerzanie horyzontów myślowych tzw. szerokiego odbiorcy kultury.

Na podstawie opublikowanych w „Kontrastach” relacji Kazaneckiego z różnego rodzaju imprez kulturalnych można też zidentyfikować „słaby punkt” wrażliwości poety, czyli niską tolerancję na artystyczną szmirę. Bez względu na to, czy był to I Festiwal Kultury Staropolskiej w Łomży, czy prestiżowy Ogólnopolski Konkurs Solistów Teatru Lalek w Białymstoku, Kazanecki oczekiwał sztuki na wysokim poziomie. W formułowaniu komentarzy i recenzji bywał nie tylko bezkompromisowy, ale i odważny, choćby wtedy, gdy radził organizatorom Festiwalu Muzyki i Poezji, by zamiast „oklepanych” monologów Mickiewicza i Słowackiego aktorzy recytowali fragmenty sztuk Ionesco, Cocteau, Giraudoux:



(...) ryzyko byłoby spore, podniosłyby się nawet głosy o szarganiu świętości, jeśli monolog ze sztuki mało znanego najszerzej publiczności np. Eugene Ionesco postawiliby się na równi z monologami Szekspira. Ale i korzyści mogłyby się okazać nieocenione – publiczność białostocka poznałaby bliżej nowy język teatru, a i program poetycki byłby mniej banalny<sup>12</sup>.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że, jak donosi Eugeniusz Bil-Jaruzelski na łamach wydawanego nielegalnie „Biuletynu Informacyjnego”

(...) w Białymstoku w trakcie spotkania z pracownikami kultury, bardzo wysoko postawiony funkcjonariusz partyjny oświadczył spokojnie, że sztuki Ionesco nie będą grane w polskich teatrach, albowiem autor „Nosorożca” – o zgrozo! Przyjaźni się i solidaryzuje z Aleksandrem Sołżenicynem<sup>13</sup>.

Oczywiście działalność Kazaneckiego w „Kontrastach” nie była w pełni suwerenna. W liście do Wilhelma Przeczka, literata, który od 1969 miał zakaz publikowania książek za protest przeciw agresji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, możemy przeczytać o kłopotach z wydrukowaniem wiersza przyjaciela:

(...) żałuję, że jak dotychczas nie udaje mi się przeforsować publikacji Twoich tekstów (wierszy)<sup>14</sup> 1969 rok

Na razie tylko sygnał – w marcu w „Kontrastach” będzie drukowany jeden z wierszy cyklu, który mi przesłałeś. Sprawa dość długo nie była wyjaśniona – a ja czekałem z tygodnia na tydzień, bo chciałem Ci w końcu przesłać jakąś wiadomość w miarę dobrą<sup>15</sup>.

Zatem – jeden wiersz po dwóch latach.

Można też przypuszczać, że mając wolny wybór Kazanecki nie zdecydowałby się na podjęcie pewnych tematów. Dzięki niezwyklej inteligencji potrafił jednak rzetelną, poprowadzoną w bardzo poważnym tonie relację

<sup>12</sup> W. Kazanecki, *Euterpe w cieniu Polihymni*, „Kontrasty” 1971, nr 4, s. 11.

<sup>13</sup> E. Bil-Jaruzelski, *Kryzys polityki kulturalnej*, „Biuletyn Informacyjny” 1981, nr 31, s. 6.

<sup>14</sup> *List W. Kazaneckiego do W. Przeczka*, Białystok, 29 I 1969 r., [w:] *Listy...*, op. cit., s. 14.

<sup>15</sup> *List W. Kazaneckiego do W. Przeczka*, Białystok, 27 I 1971 r., [w:] *Listy...*, op. cit., s. 27.

z istotnych – z perspektywy oficjalnej propagandy – wydarzeń opatrzyć pointą, w której wytrawny czytelnik wychwyci ironiczną dwuznaczność. I tak w zakończeniu artykułu o III Ogólnopolskim Festiwalu Żołnierskich Teatrów Poezji czytamy:

Poezja i wojsko – czyli żołnierskie teatry poezji, których w ostatnim roku było w kraju ponad 200. Żołnierz uczący się recytacji współczesnego wiersza i uczący się posługiwać nowoczesną bronią. Synteza możliwa chyba tylko w Ludowej Armii<sup>16</sup>.

Komentarzem wobec postawy Kazaneckiego jako dziennikarza funkcjonującego w określonej politycznie rzeczywistości wydaje się wyznaczenie poczynione w ramach *Post scriptum*:

Wiem jednak, że zawsze jednostronne potępienie czy apoteoza świata lub ludzi jest jak złośliwe zwierciadło, które ukazuje na przemian zło i dobro w jego skrajnych postaciach, lecz nie objawia –prawdy<sup>17</sup>.

Obserwował zatem różne zjawiska ówczesnego życia społecznego i kulturalnego bez uprzedzeń, w każdym z nich dostrzegając konkretnych ludzi, ich aktywność i zaangażowanie, ważniejsze niż polityczna przynależność.

W maju 1974 roku redaktorem naczelnym „Kontrastów” zostaje Klemens Krzyżagórski, a w „stopce” przy nazwisku Kazaneckiego zamiast „dział literacki” widnieje funkcja „sekretarz redakcji”. Miesiąc później z pisma znika rubryka *Post scriptum*, a dokładnie rok później – sam poeta.

W artykułach wstępnych do kilku pierwszych numerów „nowych” „Kontrastów” Krzyżagórski odzegnał się od dawnej formuły pisma, deklarując, że bliska jego autorom idea regionalizmu nie mieści się w ramach nowoczesnego, socjalistycznego państwa. Powstał miesięcznik o ogólnopolskim zasięgu, skoncentrowany na literaturze faktu.

Pewne idee i pomysły, które przyświecały pierwszym twórcom pisma, i w których krystalizowaniu się uczestniczył Wiesław Kazanecki, znała-

<sup>16</sup> W. Kazanecki, *Poezja i wojsko*, „Kontrasty” 1971, nr 8, s. 7.

<sup>17</sup> Idem, *Post scriptum...*, op. cit., s. 99.

zły swoją kontynuację. W 1978 roku poeta został redaktorem naczelnym reaktywowanego po ponad trzech latach przerwy w ukazywaniu się „Białostockiego Informatora Kulturalnego”. Słowo „informator”, zawarte w tytule jest nieco mylące, gdyż wydawany do 1981 roku miesięcznik był tak naprawdę pismem artystyczno-literackim. I choć BIK dopracował się znakomitego zespołu redakcyjnego, za jego kształt odpowiadał przede wszystkim Wiesław Kazanecki. Jak pisał do Wilhelma Przeczka w 1978 roku:

Urlopu nie mam teraz i już chyba nie zdołam wykorzystać, siedzę więc w domu i pracuję – wciągnąłem się dość zapalczywie w redagowanie „mego” nowego miesięcznika, a ponieważ tylko w mojej głowie jest na razie w pełni ukształtowany i „wiadomy”, nie będę mógł jeszcze przez wiele miesięcy pozostawić go (nawet w szczegółach) do realizacji niejako samoczynnie, na zasadzie „rozpędzonego koła”<sup>18</sup>.

Zaimek „mój”, choć napisany przez Kazaneckiego w cudzysłowie, w pełni oddaje stosunek poety do tego przedsięwzięcia, zaś artykuł wstępny zamieszczony w pierwszym numerze – założenia i idee, jakie mu przyświecały:

(...) przystępujemy do wznowienia (...) miesięcznego periodyku informującego o imprezach, zdarzeniach i zjawiskach w życiu kulturalnym naszego miasta i regionu. (...) Spełniając (...) rolę informatora o całokształcie życia kulturalnego w mieście, pragniemy stać się zarazem rzetelnym, popularnym przewodnikiem po świecie sztuki.

Funkcja pośredniczenia między kulturą a jej współtwórcą czy odbiorcą nakłada na nas określone (wdzięczne zresztą) obowiązki, w decydującym zatem stopniu wpłynię na formułę i warstwę treściową pisma.

Będziemy chcieli współistnieć – jako jedna z wartości – na ważnym obszarze „styku” między publicznością a zdarzeniem. (...) Pragniemy być przydatni i społeczeństwu współuczestniczającemu w kulturze, i środowiskom twórczym (zwłaszcza młodym) – pisarzom, plastynom, muzykom, aktorom. Udostępniamy im nasze łamy, będziemy prezentowali i popularyzowali najlepsze ich dokonania twórcze, utrwalali ich dzieła w świadomości mieszkańców ziemi, na której żyją i tworzą<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> List W. Kazaneckiego do W. Przeczka, Białystok, 23 VII 1978 r., [w:] *Listy...*, op. cit., s. 49.

<sup>19</sup> *Od redakcji*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1978, nr 1, s. 2.

Kluczowe wydają się tu słowa: „popularność”, „rzetelność” i „wartość”, wyznaczające ramy, w których będą działać redaktorzy pisma. Kazanecki postawił sobie i im niezwykle trudne zadanie popularyzacji sztuki, niemającej nic wspólnego z jej trywializacją i schlebianiem gustom publiczności. „Popularyzacja” ma tu raczej oznaczać rozpowszechnianie informacji oraz interpretację różnych zjawisk artystycznych w taki sposób, by ułatwić ich rozumiejący odbiór. Będą one zatem ukazywane na łamach pisma w szerszym kontekście – kulturowym, historycznym, estetycznym, z zawsze widoczną troską o to, by język artykułów nie stanowił bariery dla tzw. szerokiego odbiorcy. Stąd w „Białostockim Informatorze Kulturalnym” pojawiają się takie stałe rubryki, jak *Opisanie arcydzieła*, gdzie Waldemar Smaszcz dokonywał analizy i interpretacji klasycznej liryki (od Jana Kochanowskiego, przez Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Wincentego Pola, Adama Mickiewicza po Cypriana Norwida i wreszcie – Czesława Miłosza) czy *Literatura wczoraj i dziś*, gdzie na sąsiednich stronach drukowano „stare” i „nowe” wiersze, noszące te same tytuły, np. *Rzeka* Jana Gwałberta Pawlikowskiego i *Rzeka* Tymoteusza Karpowicza.

Epitet „rzetelny”, przesądza o tym, że choć „Białostocki Informator Kulturalny” miał być z założenia pismem opiniotwórczym, wartościującym zjawiska kulturalne regionu, jego autorzy starali się je ukazywać z kilku perspektyw. Jeśli zatem mamy krytyczną recenzję jakiegoś przedstawienia, poprzedza ją wywiad z reżyserem, który ma szansę bronić swojej artystycznej wizji. W podobny sposób prezentowano poezję: gdy w 4 numerze z 1978 roku jako jeden z młodych literatów białostockich występuje Jan Leończuk, możemy się zapoznać z jego wierszami, przeczytać wywiad z poetą i krytycznoliterackie rozważania Waldemara Smaszcza. „Rzetelność” oznacza także ambicje zaanonsowania wszelkich kulturalnych wydarzeń, jakie miały miejsce w regionie – stąd repertuar kin, teatrów i filharmonii, oferta domów kultury, ogłoszenia o konkursach literackich, plastycznych czy fotograficznych, prezentacje książek, płyt, filmów. Ciekawsze i ważniejsze spośród tych zjawisk były potem relacjonowane i recenzowane.

Najważniejsze jest jednak słowo „wartość”. „Informator” powinien być na mapie życia kulturalnego regionu instytucją niemal tak istotną, jak twórcy i odbiorcy kultury, kreować zjawiska, stymulować, a potem wartościować

działania, dawać do myślenia zarówno artystom, jak publiczności. W ramach tej misji Wiesław Kazanecki będzie rozmawiał z lokalnymi decydentami i dyrektorami instytucji każąc im się rozliczać z realizacji składanych obietnic, dokonywać podsumowań własnej działalności, precyzować plany na przyszłość. „Wartość” połączona z tak bliskim Kazaneckiemu imperatywem „społecznej użyteczności”, sztuki odsyła nas do sfery, gdzie estetyka spotyka się z etyką. Redagowanie „Białostockiego Informatora Kulturalnego”, podobnie jak pisanie wierszy, były dla poety sposobem wpływania na rzeczywistość, naprawiania świata, krzewienia kultury – ofiarowaną innym „wartością”. Brzmi to bardzo patetycznie, ale oddaje miarę zaangażowania Kazaneckiego. Tłumaczy też jego bezkompromisowość.

Podobnie jak podczas pracy w „Kontrastach”, specjalnością Wiesława Kazaneckiego w „Białostockim Informatorze Kulturalnym” stały się rozmowy, w których redaktor naczelny zdawał się zupełnie nie zważać na obecność cenzury. W rozmowie z dyrektorem Przedsiębiorstwa Wydawniczo-Kolportażowego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, przeprowadzonej w przeddzień obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy, Wiesław Kazanecki, zamiast wystawić okolicznościową laurkę, dopytuje, jak to jest, że „prawie niemożliwe do nabycia w kioskach (...) są miesięczniki literackie, jak «Twórczość» czy «Nowy Wyraz»<sup>20</sup>, a potem pozwala sobie na sarkastyczny komentarz:

Zatem: tylko 10 kiosków w całym województwie, a średnio co 70-ty kiosk „Ruchu” w północno-wschodnim regionie, może zaoferować po 1 egzemplarzu najpoważniejszego w kraju czasopisma literackiego. Zwrotów chyba Przedsiębiorstwo nie odnotowuje?<sup>21</sup>.

Polityczna niepoprawność cechuje również rozmowę z Mikołajem Wołkowyckim, dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych, któremu Kazanecki pozwala na sformułowanie kontrowersyjnych wniosków na temat kondycji artysty w Polsce Ludowej. Jak mówi Wołkowycki, artysta nie jest u nas traktowany jak normalny pracownik, np. kierowca, tylko, żeby, utrzy-

<sup>20</sup> *Wiesław Kazanecki w rozmowie z dyr. Romualdem Łazarowiczem*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1979, nr 5, s. 3.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 5.

mać rodzinę, musi albo współpracować z Państwową Spółdzielnią Pracy i „produkować formy użytkowe dla instytucji”, („przy czym kryteria oceniania dzieła znacznie ograniczają swobodę twórczą”), albo podjąć się stałej pracy etatowej, pochłaniającej czas, który lepiej przeznaczyć na tworzenie<sup>22</sup>.

Za gest wręcz prowokacyjny można uznać opublikowanie na drugiej stronie okładki w 1978 z okazji 22 lipca wiersza Wiesława Szymańskiego, kończącego się słowami:

(...) uczcie się wierności psa i skrzydeł ptaka (...)  
jasności myśli i prawdy słów

dziadów waszych  
ich dłoni i serc

uczcie się na pamięć

Polacy<sup>23</sup>.

Analiza stopek redakcyjnych kolejnych numerów informatora pozwala przypuszczać, że bezkompromisowość Wiesława Kazaneckiego nie umknęła uwadze władz. W grudniu 1979 roku jako „zastępca redaktora naczelnego” pojawił się Jan Szaciłło, członek PZPR, kierownik Zakładu Małej Poligrafii, która drukowała „Białostocki Informator Kulturalny”, oraz Działu Informacji, Wydawnictw i Dokumentacji Wojewódzkiego Domu Kultury. Wydaje się, że poprzez jego obecność organy odpowiedzialne za realizację oficjalnej polityki kulturalnej PRL chciały mieć wpływ na działania podejmowane przez redaktorów informatora. W numerach od 7/8 do 11 z 1980 przy nazwisku Wiesława Kazaneckiego widnieje już tylko funkcja „kierownictwo merytoryczne”, jako redaktor naczelny powraca wraz ze styczniem 1981; w roli zastępcy redaktora naczelnego pojawia się Wojciech Szlachowski<sup>24</sup>. W marcu 1981 pismo

<sup>22</sup> *Wiesław Kazanecki w rozmowie z Mikołajem Wołkowyckim*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1979, nr 3, s. 17.

<sup>23</sup> W. Szymański, „Oda”, „Białostocki Informator Kulturalny” 1978, nr 2.

<sup>24</sup> Lektura stopek redakcyjnych zarówno „Kontrastów”, jak „BIK-u” dostarcza

zyskuje nową szatę graficzną – osobą odpowiedzialną za tę zmianę jest wybitny plastyk Dymitr Grozdeu, a od lipca 1981 nowy tytuł: „Zdarzenia”. W tej postaci ukazuje się do października 1981 roku. Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego działalność informatora zostaje zawieszona, reaktywacja następuje w 1983 roku (działalność „Zdarzeń” w latach 1983-1994 będzie przedmiotem innego artykułu).

Tworzenie pisma, które nie poddaje się politycznej koniunkturze w rzeczywistości realnego socjalizmu było nie lada wyzwaniem. Nie powiodłoby się, gdyby nie zespół oddanych sprawie ludzi. Przez redakcję „Białostockiego Informatora Kulturalnego” przewinęło się ich wielu: wymienieni już Waldemar Smaszcz, Wiesław Szymański i Jan Leończuk, a także Waldemar Fedorowicz, Anna Nike-Mineyko, Jolanta Pawluk, Sławomir Chudzik, Sławomir Ostapczuk, Janusz Taranienko, Jan Leończuk, Wojciech Szelachowski, Jacek Grün, Andrzej Koziara. Lista nie jest pełna, a kolejność – przypadkowa, ale wszyscy oni, w lokalu na XI piętrze bloku mieszkalnego przy ul. Podedwornego 12 (obecnie Waszyngtona), który od trzeciego numeru „Białostockiego Informatora Kulturalnego” był siedzibą pisma, tworzyli artystyczny i intelektualny klimat ówczesnego Białegostoku.

Jednym z priorytetowych zadań redakcji było przybliżanie białostockim czytelnikom lokalnych twórców i ich dokonań. Na łamach „Białostockiego Informatora Kulturalnego” pojawiali się Janina Kozak-Pajkert, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, Jan Sochoń, Jan Leończuk, Wiesław Szymański, Janusz Niczyporowicz, Jerzy Plutowicz, Anna Markowa – niektórzy z nich już jako uznani artyści, dla innych był to czas debiutu. W jednej ze stałych rubryk, zatytułowanej *Rodowody białostockie*, prezen-

---

bezcennych informacji na temat rozgrywek toczonych przez kierownictwo partyjne z Wiesławem Kazaneckim. Warto odnotować, że w numerze z IX 1980 Jan Szacillo nie jest już zastępcą redaktora naczelnego BIK-u, tylko członkiem zespołu, zaś osobą p.o. zastępcy zostaje, pracująca w piśmie od I numeru, Jolanta Pawluk. W numerach XI i XII z 1980 roku stopki są bardzo enigmatyczne: „redaguje zespół: Wiesław Kazanecki (kierownictwo merytoryczne)”. Do ustalenia, co dokładnie kryło się za tymi personalnymi zmianami i przemilczeniami niezbędne jest przeprowadzenie rozmów z ówczesnymi redaktorami informatora.

towano sylwetki znanych ludzi związanych z Podlasiem swoimi korzeniami czy aktywnością<sup>25</sup>.

Działania te mieściły się w bardzo świadomie podjętej przez Wiesława Kazaneckiego misji wzbogacania kultury regionu, którego pojęcie miało dla niego określone ramy i wartość. W cytowanym już wyżej redakcyjnym wstępie do pierwszego numeru „Białostockiego Informatora Kulturalnego” mogliśmy przeczytać:

Regionalność naszą (zasygnalizowaną w tytule) zamierzamy realizować nie w sensie taryfy ulgowej tolerującej zaściankowy sposób myślenia czy typową dla źle pojętego prowincjonalizmu miarę dokonań i wartości, lecz serdecznej i rzeczowej służby regionowi.

Będziemy dbali o to, by wszystko, co wartościowe w dziedzinie twórczości artystycznej i kultury – powstałe na tej ziemi – i dawniej i współcześnie – zyskało swój odzew w naszych sercach, w naszych umysłach, w naszej jakości życia<sup>26</sup>.

Ważna jest tu hierarchia w ocenie zjawisk i działań: to, co wartościowe w dziedzinie sztuki wzbogaca region, nie zaś: to, co regionalne, jest wartościowe. Temu samemu przekonaniu Kazanecki dał wyraz we wstępie do almanachu poetyckiego *Punkcja* z 1972 roku, którego był współredakto-

<sup>25</sup> Tu warto wspomnieć o *Rodowodach białostockich* z numeru 3/1980, czyli z czasu ograniczenia suwerenności działań Wiesława Kazaneckiego jako redaktora naczelnego. Zaprezentowana w nich została sylwetka i twórczość Andrzeja Babińskiego, jednego z „poetów przeklętych”, urodzonego w 1938 roku w Białymstoku, a związanego aż do samobójczej śmierci w 1984 z Poznaniem i Lublinem. Kazanecki, prowadząc narację o swoim przyjacielu – cierpiącym na schizofrenię paranoidalną, zbudowanym przeciwko światu, zawładniętym obsesją śmierci – przy pomocy mowy pozornie zależnej czyni to w taki sposób, by pozostawić na czytelniku wrażenie, że dzieli jego skrajnie pesymistyczną wizję świata i poezji, która czerpie swe natchnienie z pamięci o wyciu suki podczas jednej z wojennych nocy. Zacytujmy fragment przywołanej przez Wiesława Kazaneckiego prozy Andrzeja Babińskiego: „Na lekcji religii w II klasie myślałem: «Jak taka jedna suka jest, to Boga nie ma, ona więcej cierpiała niż Bóg na krzyżu». (...) Wielbiłem jeden tę sukę. Zazdrościłem jej aż tak przeraźliwego wycia. I oto dziś mam parę wierszy, które ogół uznaje, choćby się lękał ich autorstwa; bo muszą mieścić przeżycie tej wyjącej suki. Pewne, skarb natchnienia zaczerpnąłem od niej... („Białostocki Informator Kulturalny” 1980, nr 3, s. 41.)

<sup>26</sup> *Od redakcji*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1978, nr 1, s. 2.



rem, prezentującego wiersze podlaskich poetów związanych z Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy, gdzie deklarował, że nie chodzi o statystykę regionalnej twórczości i przedstawienie „dorobku środowiska pojętego w kategoriach granic administracyjnych miasta czy województwa”<sup>27</sup>, tylko o prezentację wartościowych wierszy. Kilka lat wcześniej, w rozmowie z Eugeniuszem Kurzawą na łamach „Kuriera Porannego” Wiesław Kazanecki mówił:

(...) koło Suchowoli, a więc 50 km od Białegostoku, jest punkt oznaczający środek Europy. To może brzmi żartobliwie, ma jednak ważny symboliczny sens. Bo my przecież tutaj, niby w centrum Europy, patrzymy na Polskę, na Europę trochę jeszcze jak ślepi, łącznie ze mną, oczywiście. W Białymstoku, z racji położenia, z racji miejsca gdzie splata się wiele kultur, gdzie dotyka się Wschód i Zachód powinny powstawać istotne wartości uniwersalne. Tymczasem nic wielkiego jeszcze nie powstało. Obrazowo można powiedzieć, że będąc właścicielami kopalni złota nie wiemy jak to złoto wydobywać. Ale chyba tylko my, „ulepieni” z tej powiklanej, nieszczęśliwej, ciężko doświadczonej przez historię, zmieszanej z prochami Jaćwieży, z tradycją Jagiellonów i tragedią unitów ziemi możemy tego dokonać. Musimy tylko nauczyć się dokładniej, odważniej spoglądać w samych siebie. Tam jest to prawdziwe złoto, o którym mówiłem. (...).

Białostoczanie są sfrustrowani. Zakompleksiali. Im głośniejsze mówi się, że tu właśnie jest środek Europy, a sytuacja ludzi jest taka jak w centrum zapyziałej gminy, to tym bardziej białostoczanie zaperzają się, bronią swych niby-racji, zamykają się w sobie. A przecież wystarczy tylko przewartościować zaściankowe spojrzenie.

Rzekłbym tak: mentalność białostoczanie nie dorasta jeszcze do miejsca, w którym urodzili się lub próbują żyć<sup>28</sup>.

„Regionalny” oznacza zatem dla Kazaneckiego „swoisty”, „wyjątkowy”, nie zaś „zakrojony na ograniczoną skalę” czy „mierzony miarą lokalnych możliwości”. Wydaje się, że poeta podjął się trudu uświadomienia tego mieszkańcom Białegostoku, obudzenia drzemającego w nich potencjału. Idąc tropem XIX-wiecznym, który pojawił się wcześniej za sprawą Cypriana

<sup>27</sup> W. Kazanecki, *Wstęp*, [w:] *Punkcja. Zeszyt poetycki*, Białystok 1972, s. 3.

<sup>28</sup> *Mój Białystok, z Wiesławem Kazaneckim rozmawia Eugeniusz Kurzawa*, „Kurier Podlaski” 1969, nr 30, s. 3.

Norwida, można powiedzieć, że Kazanecki chciał „uświadomić nam nas samych w naszym jestestwie”, tak jak nawoływał do tego Maurycy Mochnacki. Sposobem na zbudowanie tożsamości narodu czy społeczeństwa, obrazem, w którym może ono siebie rozpoznać, zrozumieć, wyrazić i utwalić, jest sztuka, a zwłaszcza literatura. Kazanecki kontynuuje tę tradycję.

Zarówno „Kontrasty”, jak – w jeszcze większym stopniu – „Białostocki Informator Kulturalny” stanowiły doskonałe narzędzia rozpowszechniania sztuki, osvajania z nią szerokiej publiczności. Kazanecki miał jednak świadomość, że nie były to środki wystarczające, że aby działalność artystyczna w regionie mogła się rozwijać, muszą być spełnione pewne warunki: administracyjne, finansowe, lokalowe itd. W 1981 roku mówił z goryczą o braku społecznego zainteresowania literaturą, za który odpowiadać miała polityka kulturalna władz miasta:

Nigdy w Białymstoku nie nastąpiło uregulowanie sytuacji społecznej i bytowej pisarzy. Z reguły ich twórczość literacka stanowić musi groteskowo nikły margines zasadniczej działalności zawodowej, najczęściej niskopłatnej. (...) W Białymstoku nie podejmuje się właściwie żadnych działań na rzecz popularyzacji literatury i miejscowych pisarzy. Z reguły bardziej są oni znani, cenieni i „obecni” w innych regionach kraju (...) niż w miejscu zamieszkania<sup>29</sup>.

Wiesław Kazanecki wiedział, że jeśli jako poeta chce zmienić ten stan rzeczy i jeśli artyści mają mieć wpływ na rzeczywistość, muszą stanowić pewną zorganizowaną grupę, w ramach której będą walczyć o swoje interesy – choćby przydział papieru na druk – i bronić suwerenności. Przez cały okres redagowania „Białostockiego Informatora Kulturalnego”, wykorzystując jego łamy do organizowania i propagowania swoich inicjatyw, Kazanecki podejmował próby konsolidacji artystycznego i intelektualnego środowiska Białegostoku. W ramach tych działań mieści się między innymi walka o utworzenie w Białymstoku Oddziału Związku Literatów Polskich. W 1976 roku powstał białostocki Klub Literacki Związku

---

<sup>29</sup> W. Kazanecki, *Analiza sytuacji środowiska literackiego w Białymstoku*, „Gazeta Współczesna”, 19-20-21 VI 1991, s. 6.

Literatów Polskich przy Oddziale ZLP w Olsztynie, z Sokratem Janowiczem jako prezesem. Oddziału nie udało się powołać, gdyż, jak argumentowały władze, środowisko literackie Białegostoku było zbyt małe, a jego dokonania – nazbyt nikłe. Ta postawa Wydziału Kultury Komitetu Wojewódzkiego KC PZPR wywoływała wściekłość Kazaneckiego, który w styczniu 1981 roku przejął funkcję prezesa Klubu. Niestety jego aktywność została zawieszona wraz z wybuchem stanu wojennego<sup>30</sup>.

Na przełomie 1980/1981 roku Wiesław Kazanecki podejmuje również dwie inne, niezwykle ciekawe, powiązane ze sobą inicjatywy: powołanie czasopisma kulturalnego i stowarzyszenia białostockich intelektualistów. W grudniu 1980 roku w redakcji „Białostockiego Informatora Kulturalnego” spotkali się, „obok znanych publicystów i pisarzy białostockich” (Wiesław Kazanecki, Andrzej Koziaara, Anna Markowa, Franciszek Piątkowski) „wybitni przedstawiciele środowiska naukowego, profesorowie i wykładowcy z humanistycznych wydziałów Filii UW” (Helena Karwacka, Andrzej Z. Makowiecki, Witold Marciszewski, Barbara Noworolska), aby przedyskutować „mapę prasową” regionu i „propozycję powołania w Białymstoku (...) nowego czasopisma – redagowanego wyłącznie przez środowiska artystyczne i naukowe i środowiskom tym poświęcone”<sup>31</sup>. Pomysłodawcą i „moderatorem” dyskusji, której zapis, dokonany przez Wojciecha Szlachowskiego, zajął blisko 24 strony informatora, był Kazanecki. Choć debata miała tytuł „Śnij duszo, co ci szkodzi...”, jej uczestnicy bynajmniej nie traktowali planów powołania czasopisma kulturalnego jako mrzonki. Wylonił się z niej obraz periodyku, w którym regionalizm (znowu) byłby w ostrej opozycji do „prowincjonalnego systemu wartości”, a „pogranicze” funkcjonowałoby jako „propozycja teoriopoznawcza, również w skali europejskiej”<sup>32</sup>. Powrócił też, sformułowany przez Kazaneckiego nieco wcześniej, pomysł wskrzeszenia ducha Wszechnicy Wileńskiej: Białystok miałby

<sup>30</sup> Na ten temat zobacz: E. Szulborski, *Kształtowanie się środowiska literackiego w Białymstoku*, „Białostoczczyzna” 1999, nr 4, s. 120. Klub Literacki wznowił działalność w 1986 roku, ale już bez Wiesława Kazaneckiego. W 1989 powstał Oddział Związku Literatów Polskich w Białymstoku.

<sup>31</sup> W. Kazanecki, *Od redakcji*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1980, nr 12, s. 2.

<sup>32</sup> Idem, *Śnij duszo, co ci szkodzi...*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1980, nr 12, s. 23.

pełnić rolę spadkobiercy tradycji późnego oświecenia i romantyzmu wileńskiego<sup>33</sup>. Podsumowując debatę, redaktor naczelny BIK-u stwierdził:

Mamy oto kilka generalnych problemów, które musimy rozwiązać. Jedno nie podlega dyskusji – konieczność wydawania w Białymstoku tego typu pisma<sup>34</sup>.

Zarówno to zdanie, jak też szereg uwag dotyczących specyfiki pisma regionalnego, uderza aktualnością.

Wiosną 1981 Wiesław Kazanecki zaangażował się w działania zmierzające do integracji środowisk twórczych w Białymstoku. Organizatorem jednego z kluczowych spotkań, które odbywały się w galerii „Arsenał” był Zarząd Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków (z Ryszardem Turem na czele). Jego cel został sformułowany jednoznacznie w piśmie do zaproszonych osób (a byli nimi członkowie zarządów stowarzyszeń twórczych i naukowych, działających w Białymstoku):

Mając na uwadze znane opinie białostockich środowisk twórczych oraz doświadczenia wypracowane w wielu miastach w Polsce – występujemy z propozycją utworzenia w Białymstoku Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. (...) Idea utworzenia Komitetu ma swoje podstawowe uzasadnienie w rosnącym zaniepokojeniu środowisk twórczych postępującą degrengoladą spraw kultury i nauki w naszym mieście<sup>35</sup>.

Jako podstawowe przyczyny tej „degrengolady” wymienione zostają „brak społecznego obiegu wartości tworzonych w nauce i kulturze określony wzajemną izolacją środowisk twórczych i naukowych i izolacją tych środowisk od społeczności miasta” oraz „katastrofalne zaniedbanie w obszarze warunków służących tworzeniu, udostępnianiu i upowszechnianiu wartości naukowych i artystycznych”<sup>36</sup>. W „grupie roboczej”, która miała

<sup>33</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>35</sup> *Zjednoczenie białostockich twórców*, „Gazeta Współczesna”, 3 VI 1981, s. 3.

<sup>36</sup> Ibidem.

się zając finalizowaniem tej inicjatywy, znalazł się Wiesław Kazanecki. Komitet ukonstytuował się 3 czerwca 1981 roku, w weekendowym wydaniu „Gazety Współczesnej” znalazła się „informacja własna” pod jakże znamienne tytułem: *Zjednoczenie białostockich twórców przeciw manipulowaniu kulturą*. W statucie Komitetu, jako cel jego powołania, wymienione zostało dążenie do

(...) urzeczywistniania faktycznej integracji środowisk twórczych i naukowych, która powinna polegać nie tylko na wzajemnych kontraktach, ale głównie na rozpoznawaniu i dyskutowaniu spraw najważniejszych w obszarze kultury humanistycznej miasta i regionu<sup>37</sup>.

Komitet miał też stać się „rzetelnym ośrodkiem opiniotwórczym”, organizować sesje problemowe, na których „publicznie rozpatrywane będą najważniejsze sprawy kultury i nauki”, występować wobec władz i społeczeństwa jako „reprezentacja środowisk twórczych i naukowych”.

Ta wspaniała inicjatywa wpisuje się w ciąg wydarzeń społecznych i politycznych, jakie miały miejsce w ówczesnej Polsce przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Możemy jedynie przypuszczać, do jakich zmian w życiu kulturalnym Białegostoku by doprowadziła, gdyby nie grudzień 1981 roku. Pozostaje nam dziś tylko podziw dla odwagi i determinacji ludzi, którzy się jej podjęli, i refleksja, co moglibyśmy od nich przejąć. Jako historyczny kontekst ich aktywności niech wystarczą fragmenty dyrektywy sformułowanej na X Plenum KC PZPR, opublikowane dokładnie w tym samym numerze „Gazety Współczesnej”, co manifest Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, w sąsiedniej kolumnie:

X Plenum KC wyraźnie określiło, iż partia nie może się wyrzec i nie wyrzeknie się ani inspiracji w stosunku do swoich organów, jak również innych środków informacji i propagandy, ani wpływu na nie. „W takim duchu przygotowana jest ustawa o kontroli publikacji i widowisk. Jest to prawo nowatorskie w Polsce. Projekt tej ustawy opiera się na przekonaniu,

---

<sup>37</sup> *Zjednoczenie białostockich twórców przeciw manipulowaniu kulturą (informacja własna)*, „Gazeta Współczesna”, 5-6-7 VI 1981, s. 1, 2.

iz w interesie państwa socjalistycznego jako całości oraz w interesie obywatela jako jednostki jest rozumne ograniczenie wolności słowa i druku<sup>38</sup>.

Kazanecki pisał o tym czasie w liście do Wilhelma Przeczka:

Nadal jeszcze (jak widzisz) jestem w Białymstoku, bardziej zresztą skłonny TERAZ do ZGODY z tym miastem, niż KIEDYŚ, chociaż (na co dzień) irytuje mnie tak samo. (...) Okres jest cudowny i zarazem ciężki. Ludzie wypięknieli, ulice wyszlachetniały, twarze stały się bardziej otwarte, przyjazne i ludzkie, w przeżyciach jest więcej PIĘKNA, w myślach więcej SUMIENIA, w zdarzeniach kształtuje się EPOPEJA, która będzie śpiewana<sup>39</sup>.

Myślę, że Wiesław Kazanecki miał poczucie, że przez swoją poezję, pracę w „Kontrastach” i „Białostockim Informatorze Kulturalnym” oraz niezwykłą aktywność w środowisku intelektualnym Białegostoku przyczynił się do powstania tej „epopei”. Czy poświęcałby tym działaniom tyle energii w przeświadczeniu o ich czczości? O tym, że dziennikarstwo to był dla niego nie tylko zawód, ale rodzaj losu, jaki wybrał, niech świadczy wiersz *Droga*:

(...) między miastem a stropem dnia  
między ziemią a stropem na jedenastym  
piętrze moich sławetnych zablźnionych ścian (...)  
idę do ciebie przestępuję wysoki próg  
idę nie rozpoznany przez niczyją straż  
idę do ciebie czekaj jeśli pozwoli pan<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Notatka PAP, „Gazeta Współczesna” 5-6-7 VI 1981, s. 2.

<sup>39</sup> List W. Kazaneckiego do W. Przeczka, Białystok, 29 I 1981r., [w:] *Listy...*, op. cit., s. 56-57.

<sup>40</sup> W. Kazanecki, *Droga*, [w:] idem, *Poezje wybrane*, Warszawa 1989, s. 78.